Nr. 9. **Kraków, czwartek 23 stycznia 1908.** **Rocznik IV.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi

w Austryi: rocznie . . . . kor. 10·—
„ półrocznie . . kor. 5·—
„ kwartalnie . . kor. 2·50

Za granicą:

w Niemczech: rocznie . . kor. 12·—
w innych państwach: rocznie kor. 15·—
w Krakowie: rocznie . . . kor. 8·—
„ kwartalnie . kor. 2·—
z dostawą do domu rocznie kor. 10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. „Postęp“ redaguje Komitet.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. Stefan **Rogalski** w biurze Administracyi „Postępu“ od godz. 10—11 przed poł.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

„Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie...“

Słów kilka pod adresem narodowej demokracyi

skreślił

ks. Karol Niedziałkowski

biskup łucko-żytomierski.

„Polska jest krajem katolickim“, ale obok przeważnej masy katolickiej są w niej niekatolicy także, a nawet zgoła niewierzący, którzy jednak są doskonałymi obywatelami swego kraju, a stronnictwo dążące „do skupienia wszystkich sił na gruncie wspólnych dążeń do poprawy narodowego bytu, popełniłoby wprost narodową zbrodnię rozdzielając wierzących od niewierzących“ a to stałoby się przez przyjęcie „firmy“ katolickiej. Dla tego nie pyta narodowa demokracya nikogo o wyznanie, dla tego szkołom nie nadaje charakteru katolickiego, chociaż wykład religii uwzględnia.

(*Z treści okólnika narodowej demokracyi*).

Kto nie jest chrześcijaninem, jest niechrześcijaninem, a zatem przeciwnikiem chrześcijanizmu. „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie“, powiedział Chrystus Pan, bo kto nie chce przyznać się do prawdy, przez to samo przyznaje się do błędu — rzecz oczywista.

Stronnictwo, niechcące uznać się za chrześcijańskie czy katolickie, naturalnie jest niechrześcijańskiem, a więc wyłącza, czy zraża do siebie wszystko, co chrześcijańskie. Tak jest już w Galicyi, tak zaczyna się dziać i w Królestwie. Więc jedność pryska siłą rzeczy. Dalej taka tolerancya przypomina mi bardzo szkolną tolerancyę francuskich masonów; żeby nie obrażać sumienia dwóch żydków siedzących w klasie, kazali oni wyrzucać krzyże, choć pozostali 60 słuchaczy byli katolikami. Pomimo to wszystko, zgodziłbym się może na taktykę narodowej demokracyi, gdyby kto z jej logików wytłómaczył mi następującą sprzeczność. Polska jest krajem katolickim, ale że pomimo przeważnej masy katolickiej mieszkają w niej Protestanci, Prawosławni, Polacy „mojżeszowego wyznania“, bezwyznaniowcy i inteligencya. pojmująca katolicyzm podług przysłowia „co głowa to rozum“, więc żadna instytucya polska publiczna (oprócz ściśle wyznaniowych) nie może nosić firmy katolickiej. Dajmy na to; ale oto druga strona medalu: Polska jest krajem polskim, pomimo jednak przeważnej liczby Polaków, mieszkają w niej Litwini i Rusini, Niemcy i Rosyanie, jest dużo, nawet za dużo żydów, jednak narodowa demokracya domaga się, żeby szkoły, sądownictwo, administracya, poczty, telegrafy, samorząd były polskie, choćby nawet z uwzględnieniem słusznych praw mniejszości. Otóż, jeżeli kraj polski, posiadający jednak znaczną liczbę nie-Polaków, ma prawo do instytucyi polskich, dla czego kraj katolicki, mający daleko mniejszy procent nie-katolików, niema jednak prawa do instytucyi katolickich, choćby z uwzględnieniem praw mniejszości? Można dać nie jednego konia z rzędem temu, kto tę trudność wytłómaczy inaczej, jak tem, że najwyższa rada i kierownicy narodowej demokracyi są niechrześcijaninami, politykę prowadzą i do niechrześcijańskich dążą celów.

Dalej: narodowa demokracya „uznaje Kościół katolicki za instytucyę narodową“. — Nie o to mi chodzi, żeby Kościół polski chciano oderwać od katolicyzmu, bo tego zamiaru prawdopodobnie niema, ale o to, jakim go mieć chcą N. D., zostawiajac mu „firmę“ katolicką. Juści pozwolą mu przynajmniej do czasu, wierzyć po katolicku we wszystkie dogmaty, uznawać papieża, odbywać pielgrzymki, wznosić kościoły, ale nie wolno mu będzie żyć swojem własnem, niepodległem życiem, wolno mu pielęgnować chorych, opiekować się żebrakami, zbierać podrzutków — owszem, budżet państwowy na tem zyska, wolno mu zakładać stowarzyszenia kształcące, np. dobre sługi, bo przyjemnie mieć kucharkę, która akuratnie gotuje i nie bierze koszykowego, ani ze strażakami w konfidencye nie wchodzi, ale nie wolno mu mieć szkół katolickich, nie wolno mieszać się do polityki, nie wolno zakładać stowarzyszeń społecznych o „charakterze wyraźnie katolickim“, nie wolno wiązać się w stronnictwa katolickie. — Kościół katolicki ma być od tego, żeby lud powstrzymywał od kradzieży, rozboju i podpalania i od tego także, żeby swem przedstawicielstwem uświetniał rozmaite manifestacye narodowe, przez wysoką radę uchwalone i nakazane, ale zresztą Kościół i jego przedstawiciele kapłani, powinni być sługami najwyższej demokratycznej rady, jak np. pastorowie pruscy są na rozkazy cesarza Wilhelma II.

Skąd ja mogę wiedzieć o takich poglądach i zamiarach N. Demokracyi? Z niejednego źródła, a przedewszystkiem z natury rzeczy. — Niechrześcianie, albo mówiąc wyraźnie: poganie, nie mogą mieć innego pojęcia o Kościele, jak wyżej wyrażone, czy to oni będą nosili czerwoną koszulę Garibaldiego, czy będą tkwili w ministeryalnym mundurze Bismarcka, lub Talleyranda, czy we fraku Clemenceau, lub Combes'a.

Przewodnicy narodowej demokracyi, nie kierując się chrześcijańskiemi zasadami, nie mogą mieć innego pojęcia o zadaniach Kościoła, choć go zapewne na teraz przynajmniej wcale burzyć i znosić nie zamierzają. Niech wegetuje i służy, byle nie żył i nie działał. Wiem o tem z tego, co się u nas robi i z uchwały 16 czerwca i z artykułu „Narodowa Demokracya i Kościół“ i z postępowania i sposobu myślenia pojedynczych narodowców. — Trzeba nie wielkiej przenikliwości, lecz chwili spokojnego zastanowienia, żeby zrozumieć, jaką rolę narodowa demokracya w swojem państwie przeznacza Kościołowi: albo być powolnem narzędziem w ręku dyktatora i jego senatu — albo „piętnowanie“! To jest droga fałszywa, tą drogą nie dojdzie się do celu wzmocuienia sił Polski.

Groźna statystyka.

Organ Bülowa o sile Niemców i Polaków w Poznańskiem.

Na krótki czas przed zaprojektowaniem przez rząd pruski nowego prawa przeciw Polakom w kierunku wywłaszczenia — pojawił się w półurzędowym organie prezesa pruskiego gabinetu ks. Bülowa w „Norddeutsche Allgem. Zeitung“ artykuł zagrzewający Niemców do dalszej walki z Polakami i przytaczający na poparcie niemieckich zaborczych apetytów — odpowiednie dane statystyczne.

Oto wyjątek z owego pamiętnego artykułu: „Widoki działalności kolonizacyjnej dla całego stanowiska niemczyzny, specyalnie w prowincyi poznańskiej, najlepiej przedstawi rzut oka na obecny podział stanu posiadania między obie narodowości:

W. Ks. Pozuańskie liczy obecnie 2,750.000 hektarów ziemi rolnej (tj. 11 milionów mórg). Z tego obejmuje własność pryw. niemiecka 1.140,000 hektarów (4 miliony i 560 tys. mórg) — komisya kolonizacyjna 157,000 hektarów (628,000 morg) — domeny i lasy królewskie 296,000 hektarów (1 milion i 184 tysiące mórg). Razem wynosi własność *niemiecka* 1.593,000 hektarów (6 milionów i 372 tysiące mórg). Własność *polska* wynosi okrągło 1 milion 140 tysięcy hektarów włącznie 38 tysięcy hektarów włości kościelnych (4 miliony 560 tysięcy mórg). 43,000 hektarów (169,000 mórg) jest własnością instytucyi publicznych w przeważnej części o charakterze niemieckim.

Niemcy więc mają w W. Ks. Poznańskiem więcej ziemi od Polaków, i to nieomal okrągłe dwa miliony, bo: 1 mil. 981 tysięcy mórg.

Przy takich stosunkach posiadania niemczyzna nie tylko może utrzymać gospodarczą przewagę, lecz powinna czynić postępy.

Przechodząc od wiejskich do stosunków miejskich, podnieść należy następujące liczby:

W miastach prowincyi liczono w roku 1905:

	niem.	posk.
Domów	22,000	15,000
Podatku budowlan.	800,000	460,000
Samodziel. rzemieśl.	10,000	10,600
Mieszkańców	346,000	316,000

Dalej liczono w r. 1904:

	Niemców	Polaków
lekarzy	351	198
weterynarzy	106	15
adwokatów	138	56
aptekarzy	96	52

W roku zaś 1905:

lekarzy	378	205
weterynarzy	130	15
adwokatów	141	61
aptekarzy	130	52

Z tego widoczna, że niemczyzna w tych zawodach, do których Polacy z natury rzeczy się zabierają, także silnie przeważa. Zdaje się, że Polacy już osiągnęli najwyższy punkt w tej dziedziedzinie.

Siła niemieckich pozycyi jeszcze lepiej się przedstawia w publicznem życiu prowincyi (poznańskiej). W sejmie prowincyonalnym zasiada 41 Niemców, a 8 Polaków.

40 sejmików powiatowych: 856 niemieckich, 501 polskich głosów, w tych 617 niemieckich a 416 polskich głosów z dóbr rycerskich. 3 sejmiki powiatowe są czysto niemieckie, w 15 powiatach mają Niemcy dwie trzecie większości, a tylko w 7 mają Polacy większość, w 1 zaś dwie trzecie większości.

W 131 radach miejskich liczyli:

1900 roku	Niemcy	986,	Polacy	370
1905 roku	„	1073,	„	354

+ Niemców 77, — Polaków 16.

W izbie rolniczej zasiada 63 Niemców a 14 Polaków, w izbie handlowej poznańskiej 33 Niemców a 4 Polaków, w izbie handlowej bydgoskiej: 20 Niemców a 4 Polaków; w izbie rzemieślniczej poznańskiej 21 Niemców a 9 Polaków; w izbie rzemieślniczej bydgoskiej 19 Niemców a 6 Polaków.

W dalszym ciągu swych wywodów stara się „Nordd. Allg. Ztg.“ wykazać, że rząd może być zadowolony z tego, co w przeciągu ośmiu lat osięgnął w prowincyach wschodnich.

„Rodakom niemieckim“ zwracającym się na wschód, należy bezwarunkowo oddać potrzebne przestrzeni. Jeżeli na tej drodze uda się utrwalić żywioł niemiecki w poznańskiem — umilknie twierdzenie, jakoby polityka rządu oduośnie do Polaków uczyniła fiasko“.

Następuie zapowiada orgau Bülowa żądanie nowych kredytów ua fundusz kolonizacyjny.

Do powyższego artykułu dodaje jedno z pism poznańskich następujący komentarz: „Obrazek przedstawiony przez półurzędowy organ niemiecki jest dla nas bardzo smutny. Wiele, bardzo wiele jest w nim prawdy. Głównie dzięki sprzedawczykom przedstawia on się nam tak niekorzystnie. Lecz tym razem ukryło pismo niemieckie umyślnie (leżało to w jego zamiarach), barwy jaśniejsze. A tem jest niezaprzecony niczem rozwój bytu naszego ekonomicznego, rozwój spółek naszych zarobkowych, rozwój handlu i przemysłu drobnego. Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to śmiało możemy powiedzieć: Nie giniemy, przeciwnie robimy nawet postępy, a wrogi nam system niemiecki

poniesie, musi ponieść kiedyś klęskę wobec wytrwałej naszej pracy. Możemy śmiało i odważnie patrzeć w przyszłość!"

A lepszą przyszłość nawet w tak ciężkich dla nas warunkach osiągniemy zpewnością, gdy energię naszą, gdy rozpęd społeczeństwa w kierunku zarobkowania wzmożemy i gdy zapał narodowego odporu podniecimy do ostatnich granic.

DOBRA INICYATYWA i ROZUMNY GŁOS.

Posiedzenie kraj. Rady kolejowej. Poseł dr. Leo o porządkach kolei północnej.

Pod przew. marszałka krajowego hr. Badeniego odbyło się onegdaj we Lwowie, w gmachu sejmowym posiedzenie kraj. Rady kolejowej, w sprawie wybudowanych przez kraj kolei lokalnych. W dyskusyi podniesiono znakomite wyniki akcyi krajowej na polu popierania budowy linii kolejowych, i wyrażono nadzieję, że kraj na tej drodze nie ustanie, gdyż koleje przyczyniają się znakomicie do podniesienia ruchu handlowo-przemysłowego w kraju.

W dyskusyi nad programem dalszej akcyi kraju na polu budowy nowych kolei lokalnych podniósł dr. W. Kozłowski potrzebę budowy kolei lokalnej z Jaworowa przez Lubaczów, Cieszanów do granicy kraju, zaś dr. Juliusz Leo potrzebę budowy kolei Nowy Sącz—Szczawnica. Zastępcy Wydziału krajowego dawali wyjaśnienia w sprawie budować się mających kolei, a mianowicie, że najdalej postąpiły przygotowania do budowy kolei lokalnej lwowsko-stojanowskiej, gdyż budowa rozpocznie się z wiosną br. Natomiast zrealizowanie budowy kolei Muszyna-Kryniса i Drohobycz-Borysław doznało zwłoki z powodu, iż miejscowi interesanci nie subskrybowali dotychczas potrzebnych udziałów. Obecnie pracuje krajowe Biuro kolejowe nad projektem generalnym budowy kolei Wieliczka-Myślenice-Mszana Dolna, którą to kolej stawia Wydział krajowy na pierwszem miejscu w nowym programie budować się mających kolei lokalnych.

W dalszym ciągu posiedzenia krajowej Rady kolejowej podniesiono niedołężną administracyę kolei państwowych, brak wagonów, nieodpowiednią manipulacyę wagonami, ociężałość, przesadną formalistykę biurokratyczną, co wszystko razem rujnuje wprost przemysł i handel.

Dr. Leo podniósł wprost skandaliczne stosunki na upaństwowionej kolei północnej, na której po 2 latach administracyi państwowej nie widzi się nietylko żadnego polepszenia, ale, przeciwnie, tylko pogorszenie stosunków, gdyż co kilka dni przerywa się ruch towarowy między Krakowem a Wiedniem wskutek niemożności podołania temu zadaniu. Stosunki, panujące obecnie na kolei północnej, kompromitują wprost akcyę upaństwowienia kolei prywatnych.

Po dłuższej dyskusyi nad temi sprawami krajowa Rada kolejowa uchwaliła prosić Wydział krajowy, ażeby wypracował odpowiedni memoryał do rządu z żądaniem polepszenia istniejących stosunków administracyi kolei państwowych w ogólności, a przedewszystkiem jak najrychlejszej poprawy stosunków ruchu na kolei północnej. — No, przecież raz!

Jaures i jego córka.

Ciekawe wiadomości przynoszą nam liberalne pisma o historyi rodzinnej znanego przywódcy socyalistycznego we Francyi Jaures'a. Sprawa ma się tak: Jeszcze przed kilku laty zarzucono Jaures'owi, który stanął jako przywódca obozu wrogiego Kościołowi katolickiemu, że on w swej własnej rodzinie nie może przeprowadzić tego, czego chce dokonać w całej Francyi, a ten zarzut jest tem trudniejszy do zbicia dla tego, który sam był wyznawcą zasady: religia jest rzeczą prywatną. Zaczepiano wtedy Jauresa o to, że pozwolił swej córce na przyjęcie Sakramentu Bierzmowania i że swej żonie nie zakazał, by była jedną z najczynniejszych i najgorliwszych działaczek publicznych wśród katolików.

Obecnie ten rozdźwięk rodzinny stał się jeszcze silniejszym. Od roku obiegały głuche wieści o tem, ale prasa milczała ze względu na popularność, jaką się cieszył Jaures. Sprawa jednak doszła do ostateczności i zamilczeć było trudno. Córka Jauresa, ta sama, której przyjęcie Sakramentu Bierzmowania przed paru laty narobiło wiele hałasu wśród antikatolików, postanowiła stanowczo wstąpić do klasztoru, w czem usilnie pomaga jej matka.

Jaures jest tem postanowieniem córki mocno zakłopotany i co może, to robi, by ją odwieść od tego zamiaru, ale dotąd bezskutecznie. W tym celu wyjechał z całą swą rodziną na wieś i to jest powodem, że od kilku tygodni o Jauresie ani w prasie, ani w parlamencie nic nie słychać. Wśród wiejskiej ciszy chce ojciec swą córkę poddać jeszcze raz próbie, by ją koniecznie nakłonić do porzucenia myśli zupełnego poświęcenia się Bogu. Ale nawet zaciszny pobyt na wsi nie zdołał zmienić postanowienia młodej niewiasty, która jeszcze w tym miesiącu chce przywdziać habit zakonny.

Dla Jauresa jest to rzeczą przykrą, już to ze względów politycznych, już to i dla tego, bo wie że on jest powodem tego zamiaru swej córki, która pokutą, modlitwą i wyrzeczeniem się świata chce ratować duszę swojego ojca. Jak widać więc w rodzinie Jauresa religijny rozdźwięk rodzinny nie ustaje, ale jeszcze się potęguje, a zarazem jest dowodem, że wiara w narodzie francuskim nie zaginęła tak, jak to twierdzą jej wrogowie, lecz owszem jest ona jeszcze taką potęgą, że zdoła przemódz i zwyciężyć wszystkie zapory, jakie zło stawia.

Historya rodziny Jauresa ma jeszcze tę ciekawą stronę. że Jaures, który jest przywódcą socyalnej demokracyi we Francyi, a chce być wodzem w swej ojczyźnie, a nawet „ludzkości" całej, chciałby przewodzić światem — nie może jednak dać sobie rady z dwiema kobietami — ze swoją żoną i z córką.

Widać że przekonania religijne tych kobiet są silniejsze, aniżeli zmienne, doczesne teorye życiowe Jauresa.

Zawiadamia się, że wyszła z druku broszurka pod tytułem: **„Kwestya terminatorów w naszym kraju"** i jest do nabycia w redakcyi „Postępu" i w Sekretaryacie terminatorskim ul. Zwierzyniecka Nr. 34.

Kronika.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Postęp"!
Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Rocznica styczniowa.

Nie mógł milionowy naród pozwolić na to, by niesprawiedliwa przemoc wroga wykreślić go potrafiła z karty dziejowej. Nie pomógł trzykrotny rozbiór naszej Ojczyzny, nie zabił w nas życia po powstaniu listopadowem Moskal okrutny, ale mimo 30-letnich katuszy znalazł naród polski nowe siły do walki z wrogiem, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli.

Kiedy w styczniu przed 45 laty wybuchło powstanie najpierw w Warszawie, wśród zimna i mrozu ruszyła polska młodzież na pole walki, by z niej albo wrócić zwycięzko, albo poledz z chwałą na polu bitwy.

Straszna to była walka, bo bez należytego przygotowania, bez wojska regularnego, bez uzbrojenia. Studenci w lekkich mundurkach, rzemieślnicy od warsztatu, wieśniacy od cepów i pługa, zamożni obywatele, uczeni, profesorowie i biedni wyrobnicy stawali obok siebie i uzbrojeni w broń lichą, a nawet bez broni, z kijami niemal w dłoni zaciśniętej od mrozu, szli na wroga półmilionową armię liczącego. Poszli — w niejednem miejscu ulegli, ale w bardzo wielu zdobywali placówki gołemi rękami, karabiny wyrywając wrogom z rąk, około tysiąc bitew stoczono, przez 18 miesięcy wroga nękano. Żmudź, Polska i Litwa szły razem i wspomagały się nawzajem... I nie zaprzestano walki aż dopiero wtedy, kiedy rząd moskiewski zniósł pańszczyznę i ludowi rolnemu przyniósł równość i swobodę zapewnił.

Nie rozkuto jednak kajdan Polsce przez ostatnie powstanie styczniowe. Po upadku powstania na Litwie Murawiew, Wieszatielem zwany, tysiące wysłał w mroźne krainy Sybiru, do robót katorżnych lub na osiedlenie we wschodniej części Rosyi, mnóstwo majątków pokonfiskował, ludzi wieszał, wsie i miasta zamieniał w perzynę, dzikich rozbojów i najwstrętniejszej rozpusty się dopuszczał, młodzież zmoskwiczyć postanowił. Ale lud polski zyskał wolność pod Moskalem — krew przodków przelana za Ojczyznę nie skrzepła, pamięć bojowników nie zaginęła, budzi ona ducha polskiego coraz silniej i z każdym rokiem nowych zapasów sił dodaje, by zbliżyć jak najprędzej ową chwilę, w której naród polski wolny i niepodległy z całej piersi zawoła: "Nie zginęła!"

„Szkoła" p. Z. Kaweckiego, sztuka grana z powodzeniem w teatrze krakowskim, będzie obecnie grywaną na prowincyi, wyłączne bowiem prawo grania tej sztuki na prowincyi nabył p. Kalinowski, art. dram. i b. reżyser teatru ludowego. P. Kalinowski mając na celu dobro sztuki, stara się zebrać jak najlepszy personal artystyczny i sztukę ową zaprezentuje na prowincyi w połowie lutego b. r. Wobec przyjęcia, jakiego doznała "Szkoła" [jako rzecz aktualna i aprobowana przez c. k. Radę szkolną] na scenach krakowskiej, lwowskiej i warszawskiej przypuszczać należy, że takim samym powodzeniem cieszyć się będzie także na prowincyi.

Stowarzyszenie „Przyjaźń krakowska" nadsyła nam z powołaniem się na §. 19. ust. pras. następujące sprostowanie, odnośne do notatki zamieszczonej w nrz. 4 „Postępu":

Z ANKIETY SIENKIEWICZOWSKIEJ.

Na rozesłaną przez H. Sienkiewicza ankietę, o której w świątecznym numerze „Postępu" wspominaliśmy — nadchodzą obecnie liczne odpowiedzi, wyrażające w odmiennych słowach jednakowe oburzenie przeciw gwałtowi pruskiemu.

Z nadesłanych odpowiedzi zasługuje na wyróżnienie odpowiedź Alfreda Pilleta, prof. wydziału prawnego na uniwersytecie paryskim:

Chociaż moje uznanie dla szlachetnej kampanii pańskiej bardzo małą wagę posiadać może, nie będę się z niem drożył. Nie mam przed oczyma tekstu projektu rządowego, ale wiem, że chodzi o zmniejszenie narodu polskiego w zaborze pruskim do opuszczenia ojczyzny, o wyzucie tych nieszczęśliwych ludzi z ich pól i siedzib i o uniemożliwienie im w ten sposób dalszego pobytu na ziemi, na której urodzili się i mogli umrzeć.

Że takie postępowanie zasługuje na oburzenie i pogardę wszystkich ludzi uczciwych, powiedzieli już i powiedzą inni, których głos ma doniosłość znacznie większą, niż mój.

Pozwól Pan przeto, bym pamiętał o tem, że jestem profesorem prawa międzynarodowego i podzielił się z Panem uwagami, które mi nasuwa ten nowy wybryk obrzydły przemocy pruskiej.

Gdy się poświęciło pokaźną część życia studyowaniu prawa międzynarodowego, wie się bardzo dobrze, że sprawiedliwość bardzo mało miejsca zajmuje w regulowaniu stosunków międzynarodowych. Nawet jeśli się jest przeciwnikiem mrzonek i jeśli za winowajców uważa się twórców ideału, któremu rzeczywistość nigdy nie odpowie, trudno nie zauważyć, że rządy, a przynajmniej niektóre rządy okazują w praktyce pogardę zaiste skandaliczną dla najelementarniejszych zasad tej sprawiedliwości i tej ludzkości, które tak skwapliwie wychwalają w swych urzędowych deklaracyach.

I wydaje się rzeczą pewną, że pod tym względem epoka nasza nie osiągnęła wyższości nad poprzedniemi.

Dawniej, gdy polityka lub oręż pozyskały władcy jakiemuś nową prowincyę, traktat uświęcający zabór nieomieszkiwał nigdy przyrzec poszanowania instytucyj publicznych i prywatnych kraju zdobytego. I naogół obietnic takich dotrzymywano.

Pod pozorem postępu zmieniło się dziś wszystko w tym względzie, i dzisiaj naród zagarnięty znajduje się niejako w położeniu trzody, którą hodowca sprzedaje handlarzowi. W dziele tego tworzenia nowego prawa narodów odznaczyły się Prusy zarówno w teoryi, jak w praktyce.

Co do teoryi, czyż to nie na ziemi niemieckiej wylęgła się i rozwinęła ta doktryna, że państwo jest osobą prawną zupełnie odrębną od obywateli, osobą posiadającą swoje prawa własne i niezależne od interesów jego poddanych, osobą, która zawsze może zgnieść swym ogromem śmiałków, ośmielających się powstać przeciw jego wszechmocy. Tak to wygląda, jak gdyby państwo było czemś innem, niż zbiorem obywateli, i jak gdyby prawa i interesy państwa były inne, aniżeli prawa i interesy obywateli! Co do praktyki, wystarczy przypomnieć przykład prowincyj duńskich zagarniętych prawem kaduka i na urągowisko najświętszym zobowiązaniom, lub przykład Alzacyi i Lotaryngii, w której od całego szeregu lat rząd niemiecki posługuje się systemem karania mieszkańców za ich przywiązanie do Francyi.

Prusak ma zalety wybitne, które mu zazdroszczę: siłę, karność, wiarę w przeznaczenie własnego kraju, ale jest najzupełniej ogołocony z wszelkiego uczucia. Władca niema żadnego interesu, by w masie ogólnej swych poddanych stwarzał sobie kategorye nieprzyjaciół, a musi dojść do tego rezultatu, jeśli nie chce mieć żadnych względów dla uczuć swego ludu.

Podobne środki, jakie stosują Prusacy, sprzyjają wybujaniu najgorszych doktryn i zaiste, jeśli w chwili obecnej tylu jest na świecie anarchistów, nie mało się do tego przyczynia ślepota tej polityki, która poświęca bezwzględne prawa mniejszości namiętnościom większości.

Jedna tylko Anglia wie, jak postępować z ludnością podbitą, przynajmniej umie rząd ten zachować zdobycz i na wzór dobrego kupca dokłada wszelkich starań, by nie zrazić sobie tych, o których mu chodzi. Anglia pamięta w takich wypadkach o danem słowie, szanuje wolność swych poddanych, służy ich interesom, nie narusza ich wrażliwości. Tak przynajmniej prowadzi się jej kolonialna polityka i tymi środkami łagodności mała wyspa zatrzymuje pod swą władzą cały ogrom krajów, których posiadania nigdyby jej nie zdołały zapewnić gwałty.

Oddaliliśmy się bardzo od pańskich nieszczęśliwych rodaków. Wracam do nich, by podziwiać ich bohaterstwo, przesłać im zapewnianie, niestety nieowocne, mego współczucia i także, by im powiedzieć, że naród, który nie zapomina o swoich celach i obowiązkach — pozostaje zawsze narodem silnym i może spodziewać się dni lepszych.

A. Pillet.

„Nieprawdą jest, jakoby jedno z najstarszych katolickich stowarzyszeń „Przyjaźń krakowska“ przestało istnieć dla chrześciańskiej organizacyi; nieprawdą jest, jakoby ostatnie rozbitki z dawniejszych czasów nie mogły się pogodzić z warunkami i prądami dzisiejszej doby, jakie przejmować muszą chrześciańską organizacyę; nieprawdą jest, jakoby odpadły, jak suche gałęzie od pnia macierzystego; nieprawdą jest, jakoby koniec żywota „Przyjaźni“ przyspieszył jeszcze bojkot, jaki uplanowali konserwatyści z „Prawicy narodowej“ względem chrześciańskiej organizacyi; nieprawdą jest, jakoby na walnem swem zgromadzeniu, odbytem d. 8. b. m. uchwalono przyjąć statut „Prawicy narodowej“; nieprawdą jest, jakoby pod protektoratem hr. Stanisława Tarnowskiego miała „Przyjaźń“ znaleść nowe życie, czyli zamrozić aż do skostnienia wszystkich członków swego stowarzyszenia.

Natomiast prawdą jest, że „Przyjaźń“ na podstawie dotychczasowego statutu i pod tym samym sztandarem nadal istnieje jako organizacya chrześciańska.

Prawdą jest, że około 100 członków z wydziałem i prezesem na czele godzi się z warunkami i prądami dzisiejszej doby i postępuje w swej organizacyi w duchu chrześciańskim.

Prawdą jest, że „Przyjaźń“ na ostatniem walnem zgromadzeniu uchwaliła przystąpić do zakładającego się „Związku narodowego“ z zastrzeżeniem sobie zupełnej „autonomii“; prawdą też jest, że „Przyjaźń“ postawiła ten krok w tym celu, aby nie uledz zupełnej zagładzie, lecz w samodzielnej pracy ożyć na nowo i wzróść w siły“.

Życzymy powodzenia!

Prusak a „czerwoni“ galicyjscy. Ze Stryja piszą: Odbył się tu wiec narodowy w sprawie gwałtów pruskich. Inspektor Nowakowski w gorącem przemówieniu, przedstawił dzieje nieszczęść naszych od czasu rozbiorów i postawił rezolucyę bojkotu towarów pruskich, którą też uchwalono. Zdawało się, że na tem się skończy. Ale od czegoż czerwona partya? Ktoś z „partyi“ musi przecież zawsze przemawiać. Zabrał więc głos poseł Moraczewski i dowiódł jak na dłoni, że jeżeli pomimo działalności komisyi kolonizacyjnej, większy obszar ziemi przeszedł z niemieckich w polskie ręce niż odwrotnie, to i ustawa o wywłaszczeniu raczej na korzyść nam wyjdzie, a ustawy językowe też nam nie straszne, bo partya socyalistyczna umie urządzać zgromadzenia, mimo wszelkich zakazów i gdy Wielkopolanie przyjdą do niej na naukę, to potrafią zgromadzać się i radzić, albo też rozbijać zgromadzenia, jak i kiedy im się podoba. Mówił też o walce klasowej i zachwalał ją, i już miał zamiar na przekór wszystkim i dla oryginalności pomysłu postawić wniosek na wyrażenie ks. Bülowowi uznania i wdzięczności, ale przeszkodził mowcy ks. kanonik Majewski, emigrant z pod zaboru rosyjskiego, który w podniosłych, pełnych zapału słowach wskazał, że nie pora teraz rozwodzić się nad tem, czy ma być Polska szlachecka, czy klerykalna, czy chłopska, czy robotnicza — byleby już raz była nasza, wolna i niepodległa Polska.

Nastrój zgromadzenia był tak poważny, podniosły i uroczysty, że już nikt z „partyi“ nie śmiał głosu zabierać — a przewodniczący dr. Bylina niebawem wiec zamknął.

Zakład reprodukcyi fototechnicznej p. T. Jabłońskiego i Sp. w Krakowie, zawiadamia, że znacznie rozszerzył zakres swój: wykonywania klisz cynkowych i miedzianych ilustracyjnych i klisz przeznaczonych do druku trójbarwnego, jak niemniej reprodukcyi fotolitograficznych przeznaczonych do illustracyi wydawnictw naukowych i artystycznych, oraz do wszelkich publikacyj przemysłowych jako to: reklam, cenników i t. d.

Obejmując tę ważną gałąź przemysłu krajowego, mało dotąd rozwiniętą — wypełnia wspomniany Zakład jeden z tych braków, jaki w dziedzinie przemysłu fototechnicznego dawał się w kraju bardzo odczuwać. — Szczęść więc Boże!

Konsulat duński we Lwowie. Wiedeńskie dzienniki donoszą, że król Danii dał swoją aprobatę na utworzenie konsulatu duńskiego we Lwowie i zamianował konsulem architekta Alfreda Zacharjewicza, który jako urodzony z Dunki, po dziś dzień z ojczyzną swej matki w ścisłych pozostaje stosunkach.

Pielgrzymka do Rzymu odbędzie się w tym roku z Wiednia 28 kwietnia, przybędzie do Rzymu 2 maja, a wróci 6 maja. Prowadzić ją będzie biskup z Tryestu, w Rzymie do Ojca św. poprowadzi ks. kardynał Gruscha. Koszta tej pielgrzymki wynoszą: II klasa 290 kor., III klasa 210 kor. Składać można ratami.

Siódmy ogólny wiec katolicki w Austryi odbędzie się w r. 1909 z początkiem lata. Czwarty krajowy wiec katolicki Niższej Austryi odbędzie się 27 i 28 września bież. roku w St. Pölten.

Oświęcim. XX. Salezyanie obchodzić będą w niedzielę dnia 2 lutego uroczystość św. Franciszka Salezego jako Patrona Zgromadzenia. Oprócz nabożeństwa w kościele i konferencyi salezyańskiej pomocników, odbędzie się w zakładzie przedstawienie p. t. „Wina i przebaczenie“ układu ks. Lemogne, Salezyanina.

Bankructwo agenta pruskiej komisji kolonizacyjnej. Dzienniki poznańskie donoszą: Rozchodzą się wieści, że główny agent komisji kolonizacyjnej kupiec Friedlaender w Bydgoszczy, który umarł przed kilku tygodniami, a podobno się otruł, pozostawił długi wysokości 800.000 marek, na które nie ma pokrycia, a które bardzo są zbliżone do defraudacji. Podobno i komisja kolonizacyjna straci znaczne sumy.

Czarna księga

czyli wykaz tych Polaków-chrześcijan, którzy swój majątek sprzedają żydom.

W dwóch tygodniach dwa wielkie przedsiębiorstwa przeszły w ręce żydowskie w Krakowie w rynku na linii A-B:

1. Już donosiliśmy, że Aptekę pod białym orłem sprzedał p. Doskowski żydowi Hausmanowi.

2. W zeszłym znowu tygodniu p. W. Bujański całe swe przedsiębiorstwo, składające się z biura spedycyjnego, handlowego i kantoru wymiany (również w rynku głównym na linii A-B) — sprzedał żydowi Haubenstockowi.

Szewcy, jak rząd troszczy się o was!

Rząd wiedeński traktuje nas ciągle po macoszemu. A zwłaszcza jeżeli się rozchodzi o podniesienie i rozwój przemysłu, wtedy już stanowczo trudno coś wykołatać od rządu. Najlepszym tego dowodem są dostawy obuwia dla wojska. Zaledwie dopiero od kilkunastu lat wykołatać się dało od rządu, że 25% zapotrzebowania dostarczają dla wojska rękodzielnicy-szewcy, a resztę 75% obuwia dostarczają wielcy fabrykanci. Tymi zaś wielkimi fabrykantami są wyłącznie żydzi! Do tego jeszcze dodać należy i to, że umowy z rękodzielnikami zawiera rząd tylko na rok jeden, a z wielkimi przemysłowcami żydowskimi aż na 7 lat. Jednak i tego jeszcze zazdrościli biednym rękodzielnikom wielcy kapitaliści i starali się usunąć rękodzielników zupełnie od dostaw wojskowych w ten sposób, że rozpoczęto szykanować dostawy drobnych szewców i dzięki tym intrygom około 30 procent stowarzyszeń pozbawiono prawa ubiegania się o dostawy.

Do tego jeszcze zamiast powiększyć liczbę dostaw obuwia, rząd w tym roku wiele ofert szewców galicyjskich albo odrzucił albo też zmniejszył ilość dostarczyć się mającego obuwia. Czując się tedy tem szewcy dotkliwie pokrzywdzeni, wnieśli przeciwko tej oczywistej krzywdzie protest, który osobiście przez deputacyę przedłożyli ministerstwu handlu. Przyciśnięty do muru — rząd wdrożył nareszcie dochodzenia w sprawie tego pokrzywdzenia, i przyrzekł ilość dostaw dla Galicyi powiększyć o 35 procent w najbliższym roku, w następnym do 40 procent, a w trzecim roku do 50 procent czyli połowę całego zapotrzebowania dla wojska.

Na protest i memoryał wniesiony przez galicyjskich szewców ogłasza obecnie rząd wyjaśnienie, według którego błędnem ma być twierdzenie, by ministerstwo handlu odrzucało oferty stowarzyszeń szewców. Czyni to ministerstwo wojny, które załatwia oferty wobec osobnej komisyi i przedstawicieli Izb handlowych i przemysłowych. W swym komunikacie rząd usprawiedliwia się jeszcze w ten sposób, że za wiele stowarzyszeń ubiega się o dostawy na te 25 procent zapotrzebowania. I tak na rok 1908 szewcy w całej Austryi mają dostarczyć 47.200 par butów, z czego na Galicyę przypada 16.350 par. Dostawę całą rozdzielono na 136 stowarzyszeń, z czego na Galicyę przypada 64 stowarzyszeń.

Wreszcie pociesza rząd szewców, że w przyszłym roku zarząd wojskowy pragnie pokrywać swe zapotrzebowanie u szewców więcej o 10 proc. i — według słów owego urzędowego wyjaśnienia — ministerstwo stara się o to, by umożliwić galicyjskim stowarzyszeniom wykonywanie pewnej części z tej nadwyżki dostawy.

Dziwna rzecz — rządowi naszemu, a zwłaszcza ministerstwu wojny ciągle się wydaje, że on ma prawo tylko ściągać podatki z nas wszystkich ale nie ma obowiązku starać się o dobrobyt swych poddanych, do których przecież zaliczają się i szewcy. Spodziewać się jednak należy, że nasi posłowie w parlamencie nie pozwolą na to, by rząd tylko „pragnął“ i „starał się umożliwić“ coś zrobić dla galicyjskich rękodzielników, ale spełniał swój obowiązek, troszczył się nie o żydowskich kapitalistów, jak w tym wypadku o wielkich fabrykantów-żydów obuwia, ale przedewszystkiem starał się nieść pomoc drobnym przemysłowcom, z pośród których szewcy są w najbardziej opłakanem położeniu. Tego żądać od centralnych władz wiedeńskich mamy wszelkie prawo!

Ostatnie wiadomości polityczne.

Rusini przed wyborami.

Wszystkie partye ruskie we wschodniej Galicyi rozwijają szaloną agitacyę przedwyborczą, prowadząc między sobą zaciekły bój. Głównie ścierają się Moskalofile z Ukraińcami. Obie te partye także zdobędą największą liczbę mandatów. Z pośród Moskalofilów zaczynają się w ostatnich czasach coraz częściej głosy, wzywające do zgody między Polakami a Rusinami.

Na wiecu, zwołanym przez hr. Edmunda Dzieduszyckiego, przemawiał mianowicie jeden z najwybitniejszych działaczy moskalofilskich, ks. Korneli Senik z Bereźnicy Królewskiej, nawołując Rusinów, aby odłożyli teraz swe wewnętrzne spory z Polakami i występowali solidarnie z nimi do zaciekłej walki z prusactwem, ponieważ obecna barbarzyńska działalność państwa pruskiego jest epizodem odwiecznej walki plemiona słowiańskiego z germańskiem. Dalej wyraził ks. Senik nadzieję, że oba bratnie narody w Galicyi potrafią się zgodzić ze sobą na wszystkich polach i po stłumieniu nierozsądnego na szowinimie i ambicyi i najgorszych instynktach ciemnego tłumu opartego ruchu ukraińskiego, zdołają doprowadzić kraj do kwitnącego stanu. W tym samym duchu przemawiał włościanin ruski z Rudnik — Dawydiak.

Również i pisma Moskalofilów w podobnym tonie zaczynają się odzywać, co każe nam żywić nadzieję, że może przecież nadejdzie powoli upragniona zgoda i współdziałanie obydwu narodowości dla dobra kraju.

Komisye pracują.

Życie parlamentarne wnet się ożywi, bo trzy komisye rozpoczynają w tym tygodniu pracę, a to budżetowa, ekonomiczna i społeczna. Komisya budżetowa rozdzieli przedewszystkie referaty, których pono będzie czterdzieści i ustanowi referentów. Nie ulega wątpliwości, że w toku narad wyłoni się niejedna trudność natury narodowej, szczególnie przy etacie oświaty i sprawiedliwości wobec czego rząd będzie ciągle interweniować i sprawy łagodzić. Czy mu się uda? czy spory te nie wywołają gorszych następstw, to pytanie, które ciągle ciśnie się pod pióro. Parlament bowiem stoi ciągle wobec widma udaremnienia pracy, walką narodowościową.

Subkomitet komisyi socyalno-politycznej dla wniosku Zingera w sprawie zniżenia czasu pracy w górnictwie, ustanowienia inspektorów górniczych, wyboru delegatów górniczych, oraz uregulowanie płac, obradował wczoraj pod przewodnictwem pos. Lichta. Po dyskusyi, w której zabierał głos także pos. Zarański, uchwalono wnioski prezydenta, wyzywające ministerstwo rolnictwa, aby zebrało materyały o ustawodawstwie państw zagranicznych na polu czasu pracy w kopalniach, o inspekcyach górniczych i wyników 9-godzinnej pracy.

Wywłaszczenie.

Ustawa o wywłaszczenie Polaków jak zapewniają pisma, powrócić ma jeszcze raz do Izby posłów w Sejmie pruskim, ponieważ Izba Panów ma poczynić w owej barbarzyńskiej ustawie pewne zmiany naturalnie, że będą to tylko zmiany formalne, a zasada o przymusowem wywłaszczeniu zostanie zachowaną.

W Poznańskiem przyjęto wiadomość o uchwaleniu wywłaszczenia ze spokojem, który dokładnie się odbija również prasie tamtejszej, która w spokojnym tonie omawia całą ustawę.

Demonstracye

powtórzyły się znowu w Berlinie. Robotnicy w liczbie kilkunastu tysięcy wczoraj usiłowali urządzić pochody, przyczem przyszło do starcia z policyą.

Jak żyd Sternberg został majstrem krawieckim?

(Przyczynek do historyi zżydzenia miasta Krakowa).

II.

Nie będąc majstrem zatrudniał Sternberg przez 9 lat 20 ludzi i to mu bezkarnie uchodziło. Ale wyszło wreszcie szydło z worka.

Sam cechmistrz wcale nie podejrzany przyjaciel Sternberga poświadcza, że jest to faktem, iż w Krakowie można uprawiać krawiectwo na zamówienia bez koncesyi. Ale nadto cechmistrz wyciąga jeszcze z uprawianej przez Sternberga fuszerki wniosek, że właśnie dlatego iż przez 9 lat Sternberg fuszerował — więc i dalej fuszerować może — bo p. Kalczyński pisze, że „dlatego uwalnia się go od dalszych dowodów".

Na podstawie ustawy przemysł. (§ 14.) oprócz przestrzegań §§ 11, 12 i 13, wymaganem jest, aby starający wylegitymował się świadectwem nauki (z terminu) potwierdzonem, że później jako czeladnik w tem samem rękodziele pracował przez kilka lat. I te dopiero świadectwa poświadczone mają być tak przez cechmistrza (za wiedzą wydziału) jak i przez urząd gminny.

Pokazuje się więc — (pomijając wartość zakwestyonowanych powyższych świadectw) — że Sternbergowi brakuje jeszcze wymaganych dokumentów a mimo to, przedkłada się jego podanie wprost Magistratowi (z pominięciem wydziału cechowego) do zatwierdzenia!

Jest to wprost oburzającem, a tem bardziej, że nie tylko tą drogą Sternberg całemu zawodowi krawieckiemu krzywdę wyrządza, ale nadto, jest więcej w ten sposób upieczonych w Krakowie majsterków.

I jakżeż wobec tego wierzyć teraz w utyskiwania rękodzielników na konkurencyę nieuczciwą, kiedy sami rękodzielnicy rękę przykładają do tej konkurencyi, wytwarzając ją sztucznie sami. Na nic wszelkie najlepsze ustawy i prawne zastrzeżenia, skoro sami rękodzielnicy przestrzegać i pilnować ich nie chcą. Gorzka to prawda — ale szczerze w obronie rękodzieła wypowiedziana. *—x—*

Książki na czasie.

1) **„Jakich posłów powinniśmy mieć w parlamencie i sejmie"**. Cena 40 hal.

2) **„Co robić?"** Pogadanki w kwestyach palących. Cena 50 — Do nabycia w księgarri Gebethnera i innych.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.